

Drugą, niezmiernie ważną placówką polską w Rzymie, to kościół św. Jana Kantego i kolegium polskie czyli seminarjum duchowne. Były one niegdyś własnością Maronitów wschodniego obrządku. Za Piusa IX, tego wielkiego przyjaciela i opiekuna Polaków, nabyto je (r. 1878) dla nowo założonego seminarjum duchownego polskiego. Tenże papież podarował bibliotecę seminarjnej dość znaczny zbiór polskich wydawnictw naukowych. Jakkolwiek kolegium to nie liczy jeszcze ani 50 lat od swego założenia, to przecież wychowało ono już spory zastęp kapłanów i biskupów, zasłużonych dla Kościoła i ojczyzny lub jeszcze obecnie pracujących na niwie ojczyźstaj.

Jak kolegium służy na pomieszczenie dla kleryków, tak znów dla kapłanów udających się do Rzymu na studia, wybudowali biskupi małop. I cy nielugo przed wojną osobny gmach, noszący dziś nazwę: Polski Instytut naukowy. Położony on jest w nowej dzielnicy miasta, na Prati, i mieści w swych murach także niedużą kaplicę, przeznaczoną dla ludu.

Przy tej okazji należy także wspomnieć o innym kościele, również związanym ściśle z Polską i z Polakami, mianowicie o kościele Matki Boskiej Zyrowickiej, przy którym r. 1622 osiedli ruscy OO. Bazyljanie, obecnie zaś od roku 1894 mieści się kolegium albo seminarjum duchowne ruskie, pozostające pod kierunkiem OO. Bazyljanów. Kościół ów nie tak dawny, aż do r. 1718, tytuł św. Sergjusza i Bakcha. W owym zaś roku odkryto na terytorium klasztornym obraz Matki B. Zyrowickiej, malowany na ścianie, a potem, nie wiedzieć dlaczego, zakryty tynkiem. Dopiero w r. 1717 we wrześniu, murarz, naprawiając ściany, odrzucił tynk, a pod nim ukazał się obraz Matki Boskiej z napisem ruskim, dokoła. Przełożony klasztoru kazał ten obraz zabierać. Zabieranie jednak zaraz odpadło i obraz był widzialny dla mnóstwa pobożnych, tutaj się gromadzących. Wiść o tem doszła do papieża Klementa XI, który rozkazał o raz wraz z tynkiem wyjąć ze ściany i umieścić w wielkim ołtarzu, co nastąpiło dnia 7 września 1718 r. Odtąd Kościół wzięł nazwę od tego cudownego obrazu. W kościele tym przechowało się również dużo polskich pamiątek, zwłaszcza grobowych napisów.

Wspomnieć jeszcze można o polskiej kaplicy w kościele św. Joachima, wybudowanym z okazji jubileuszu Leona XIII ze składek międzynarodowych. Te narody, które się przyczyniły wiskiem ofiarami do budowy kościoła, mają tam swe kaplice; jest ich wszystkich 12. W kaplicy polskiej przedstawieni są w ołtarzu nasi święci Patronowie, zebranii razem w piękną grupę; na ścianach zaś wymalowane są cuda dokonane za przyczyną obu naszych św. Stanisławów, a mianowicie wkrzeszenie Piotrowina i objawienie się św. Stanisława Kostki wojskom polskim przed bitwą z Turkami.

Pięknym również pomnikiem, głoszącym sławę węża polskiego to kościół Najśw. Imienia Marii przy placu Trajana, wybudowany na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego przez króla Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem 1663 r. Po tymże królu przechował się do dziś dnia skromny jego pałacyk przy kościele S. Trinita ai Monti, z godłami polskimi, orłem i pogonią nad bramą.

Możnaby jeszcze wymienić różne inne polskie pamiątki, rozsiane po Mieście Wiecznym lub ukryte na cmentarzu miejskim — lecz już je pominiemy, a wspomniemy tylko o jednej, ze wszystkich bez wątpienia najdroższej i najpiękniejszej, a mianowicie o

grobie św. Stanisława Kostki. Jak wiadomo, ten święty nasz rodak wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Rzymie, odbywał swój nowicjat w klasztorze obok św. Andrzeja na Kwirynale i tam swe życie zakończył w uroczystość Wniebowzięcia M. B. 1568 r. Zachował on nieskalaną niewinność, otrzymaną na chrzcie św., a przecież chciał umierać jak pokutnik, leżąc na ziemi, a w ręce trzymając różaniec. Ciała, w której on umarł, zamieniona jest obecnie na kaplicę. Jakże miło się tam modlić, gdzie ten św. Młodzieniaszek Bogu ducha oddał! Jakże wrażenie czyni na każdego przesiłczny marmurowy posąg, przedstawiający zgon Świętego, leżącego na posadzce. Głowa, ręce i stopy są z białego marmuru, ubranie całe z czarnego, a poduszki i pościelnie z żółtego. Rzeźbę tę wykonał pewien francuz; kiedy nad nią pracował był protestantem, lecz gdy ją ukończył i na swem miejscu ustawił, nawrócił się i został katolikiem. Na ścianie, w głowach Świętego jest duży obraz, przedstawiający zjawienie się św. Stanisławowi Nr. Marii P. wraz z Dzieciątkiem Jezus. Relikwie Świętego złożone w kościele św. Andrzeja, w kaplicy po stronie ewangelji. Przed uną z relikwiami pali się nieustannie lampka. (Przed tym ołtarzem odprawił swą pierwszą Mszę św. ks. Joachim Pecci, późniejszy wielki papież Leon XIII.)

Oby ten św. nasz Patron sprawił, żeby w sercach naszych płonął nieustannie gorąca miłość i przywiązanie do wiary św. katolickiej i do Ojca św., jako widzialnej Głowy Kościoła!

„Chorażew Marij.“

Medalik.

Wolny przekład z francuskiego Jawnuty.

— Cóż to znaczy, Janku? Czemu się mażesz, jak dziewczyna? Czy to nie wstyd w twoim wieku?
— Bo proszę pana, zgubiłem swój medalik...
— Medalik z Matką Boską z Lourdes?
— Tak, panie. Miałem go jeszcze wczoraj, udając się na spoczynek... Dziś rano ani medalika, ani łańcuszka!... Znikły gdzieś bez śladu!

Iwon Le Gorec, właściciel statku rybackiego „Stella“ zmarł w dniu 10 września, trapiąc tak dalece jego ciotkę okretową, o którego medaliku utworzyła się już wśród pobożnych rybaków bretońskich prawdziwa legenda.

Będąc synem marynarza, który zginął na morzu, Janek miał za matkę chrestną pewną bogatą panią, która się zlitowała nad nieszczęśliwą wdową i udzieliła jej hojnego wsparcia, a jako pamiątkę chrztu świętego darowała swemu chrześniakowi śliczny złoty medalik z wizerunkiem Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Pobożny i cnotliwy Janek wielką miał ufność do Najświętszej Panny, przed każdą wyprawą na morze polecał się Jej opiece, a z medalikiem nie rozstawał się ani na chwilę. Zdawało się istotnie, że cenny ten wizerunek Bogarodzicy, zjednywał mu szczególną pomoc Bożą w chwilach niebezpieczeństwa, po dwakroć już bowiem załoga statku, do której należał Janek, w cudowny niemal sposób uniknęła śmierci.



GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Na cwartą niedzielę Adwentu.

EWANGELJA

św. Łukasz rozdz. III, 1-6.

Piętnastego roku panowania Tyberjusza cesarza, gdy Poncyusz Pilat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajszasa, stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyncie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napłniona, a wszelka góra i pagórek ponizony będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

NAUKA.

Najmilsi! Czytując Ewangelię niedzielną dzisiejszej, pmyśli sobie niejedyn: „Po co tu tyle przytoczonych szczegółów? Po co Ewangelista św. podaje, który wtenczas cesarz rzymski panował, jacy byli wtedy rządcy pojedynczych prowincyj w ziemi żydowskiej, którzy byli wówczas najwyżsi kapłani, kiedy Jan św. ze swoim posłannictwem wystąpił? Na co to wszystko opisane? Jaki stąd dla nas jest pożytek jako z tego wszystkiego może płynąć nauka? Tak niejedyn siebie zapyta. Lecz, kiedy takie myśli cisną się nam do głowy, nie zapominajmy, że Ewangelja św., to księgi Boże, które pod natłnieniem Ducha św. napisane zostały, że co tam napisane, to z rozkazu Bożego jest napisane. Bóg zaś, jako najwiedźszy nic na darmo nie czyni. Musiał mieć przeto i w tem jakąś myśl głębszą i cel jakiś wyższy. Co zatem św. Paweł o całym Piśmie św. powiada, to i tu zastosować należy: „Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano“ (Rzym. XV. 4). Zechnijmy tylko bliżej i z należytą uwagą rozważyć słowa Ewangelji dzisiejszej, a przekonamy się o tem.

Najprzód tedy przytoczone przez Ewangelistę św. na wstępie liczne szczegóły dają nam poznać, jak to dokładnie wypełniło się wszystko, co odnośnie do czasu przyjścia Zbawiciela na ziemi przepowiedział P. Bóg przez różnych mężów w Starym Zakonie. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że tak jak inne okoliczności dotyczące się Chrystusa Pana, tak i czas, w którym miał się ukazać w ciele ludzkim na ziemi, P. Bóg przez proroków naprzód objawił. I tak już patriarcha Jakób błogosławiąc syny swoje przed śmiercią do jednego z nich imieniem Judy powiedział: „Nie będzie odjęty scepter od Judy, ani wódz z białej jego, aż przyjdzie, który ma być posłan“

(Rodz. XLIX. 10). Porównując zatem słowa niniejsze ze słowami Ewangelji dzisiejszej widzimy, że to już owo wypełnienie czasu zezłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty“ (Gal. IV. 4). Wypadł scepter czyli berło i godność królewska z rąk Judy. Przeszli już żydzi mieć swoich królów a panowanie nad nimi dzierzył cesarz rzymski Tyberjusz. Nawet ci, którzy z ramienia jego krajem żydowskim podzielonym na kilka części rządzili, nie pochodzili z żydowskiego rodu. W Judei był Pilat Poncki, w Galilei Heród zwany Antypas, w krainie Iturejskiej i Trachonickiej brat jego Filip, zaś A ilejskim tetrarchą czyli rządcą Lizaniasz. Co gorzej, żydzi tak dalece swój samorząd stracili, że panujący nad nimi poganie nawet im nieraz narzucali arcykapłanów, sprzedając tę podność temu, kto zapłacił więcej, nie troszcząc się zaiste, czy ten, kto ją nabywał, pochodził jak przepisywał Zakon, z pokolenia Arona.

Wszystko to zaś dla nas jest jednym więcej dowodem, że Pan Jezus to rzeczywiście oczekiwany Mesjasz. W tym bowiem czasie ukazał się na ziemi, jaki przed wiekami od Boga postanowiony został i był przepowiedziany.

Lecz ku innemu jeszcze celowi służyć nam mogą te początkowe słowa Ewangelji dzisiejszej. Było to, jak czytamy, „piętnastego roku panowania Tyberjusza cesarza... kiedy stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna na puszczy“ (Łuk. III 1, 2), a więc już dobiegało lat 30, jak Pan Jezus mieszkał między ludźmi na ziemi. Sądzić by należało, że wszyscy już Go poznali i za Nim poszli, boć przecież On upragniony. O Jego przyjściu Boga prosili, o to, aby się zjawił, Niezłosa błagali, więc słuszni; teraz do Niego cisnąć się winni. Tymczasem co innego. Choć już przyszedł na ziemię, choć Jego narodzenie ogłosili człemu świętu aniołowie śpiewający nad betlemską stajenką, oni Go nie poznali i nie przyjęli. Spętało się, co przepowiedział Bóg przez Izajasza proroka:

„Poznał wół pana swego i osieł zółb pana swego, a Izrael mnie nie poznał“ (Izaj. I, 3).

O nieszczęśliwa Jeruzolimo, o zaślepiony lud! pewno wody potopu ciebie zaleją lub jak Sodomę i Gomorę zniszczy ogień siarczysty. Takby przynajmniej, sądząc po ludzku, na pewno spodziewać się należało. Lecz nie. Inaczej czyli Bóg, bo oto słuchajmy, co mówi Ewangelja św. dzisiejsza. Gdy Pan Jezus już blisko lat 30 żył na ziemi a ludzie Go nie znali i nie troszczyli się o Niego, „stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna na puszczy“ (Łuk. III. 2), to jest, wezwał Pan Jezus św. Jana Chrzeciela z pustyni, na której od młodości przebywał, aby szedł nad Jordan i tam o Chrystusie Panu do ludu mówił i serce jego dla Zbawiciela zjednał. Boć prawda, że „już siekiera do koszenia drzew jest przyłożona, a przeto wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w